



Andrzej F. Paczkowski

**Krzyk**  
uwięziony w ciszy

Andrzej F. Paczkowski

**Krzyk**  
uwięziony **W ciszy**

© Copyright by Andrzej F. Paczkowski & e-bookowo

Fotografia na okładce: shtterstock

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN e-book 978-83-7859-917-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2018

Z dedykacją dla Tej,  
dzięki której powstała niniejsza opowieść...

*Jedynym szczęściem na ziemi jest świadomość,  
że Bóg nas kocha*  
**Św. Jan Vianney**

**K**iedy patrzę przez okno, widzę szybujące w locie ptaki. Machają skrzydłami, głowy tak dumnie unoszą przed siebie w górę. Małe nóżki chowają w swych miękkich piórach na podbrzuszu. Latają razem. W grupach. Mimo że takie małe, delikatne, wydają się być bardzo silne, pełne życia. Czasami jeden z nich przysiadzie na tym oknie, w które wpatruję się przez większość swojego dnia. Zatrzymuje się na parapecie. Ostrożnie stawia kroki. To gołąb, jaskółka, czasem wróbel. Przejdzie parę razy tam i z powrotem, odwróci się i zdaje mi się, że patrzy wprost w moje oczy. Nawiązujemy kontakt przez jedną krótką chwilę. Jego małe oczy patrzą na mnie. A może tak mi się tylko wydaje? Wierzę jednak, że patrzy na mnie i że to dla mnie tutaj przyleciał.

Wróbelki są takie małe, kruche... ale swobodne. Mogą latać, dokąd zechcą, gdzie ich małe skrzydła poniosą. Lubię jaskółki. Gołębie zaś są szare jak moje życie i jak moje oczy...

Chciałabym być takim ptakiem. Unosić się w górę i lecieć przed siebie, jak najdalej w przestworzach. Najchętniej poleciałabym w górę. Do nieba. Do Boga. Tam pewnie

mogłabym spokojnie osiąść i nie czuć nic oprócz radości z Jego spotkania.

Ptaki to dla mnie oznaki szczęścia, radości, wolności. Ich jedynym celem jest przetrwanie, zdobycie pokarmu, wydanie na świat piskląt i zabezpieczenie się przed nadchodzącą zimą. Cieszę się, że mają piórka chroniące je przed chłodem. Tak bardzo bym chciała być ptakiem...

A zamiast tego...

Jestem więźniem. Więźniem swego ciała. Poruszam się, kiedy ktoś mi pomaga, inaczej nie potrafię wydobyć z siebie odpowiedniej do tego siły. Sadzają mnie na tym oto fotelu, otwierają okno każdego dnia, a ja wpatruję się w niego i nie robię nic, poza obserwowaniem wolnych, krążących po orbicie okna ptaków. Moje oczy przesuwają się tylko czasem, śledząc jakiegoś zabłąkanego ptaka. Największym szczęściem dla mnie jest, gdy ich oczy wpatrują się we mnie. To tak, jakby wiedziały o moim istnieniu, o mojej wegetacji. Jestem jak roślina, inaczej tego nazwać nie można. Lżej mi na sercu, wiedząc, że one wiedzą, że jestem, i że ja wiem, że oni są...

Nie potrafię poruszać własnym ciałem. Kim jestem? Zadaję sobie niemal każdego dnia to pytanie. Nie potrafię na nie odpowiedzieć, ponieważ sama tego nie wiem. Wiem tylko, że jestem tym, kim nigdy nie chciałam być.

Pewnego dnia znów sadzają mnie do tego fotela. Patrzę w okno. Jest lato, przyjemne ciepło grzeje moją bladą, przezroczystą twarz. Lubię słońce, ono mi przypomina tę kobietę, która czasami do mnie przychodzi...

Słońce rozjaśnia moją duszę, oświetla schorowane ciało i napełnia serce nadzieją, której w większości mi brak. Nagle nadlatują dwa gołębie. W locie toczy się między nimi jakaś gra. Może to taniec, może walka... nie, moje ptaki nie walczą przeciw ze sobą!

Jednemu z nich wypada szare piórko, zataczając kręgi na wietrze. Patrzę na nie, mrużę oczy z osłepienia, bo piórko weszło w prostą linię słońca, by następnie znów zmienić kierunek. A potem wpada przez okno i powoli płynie w moją stronę. Chcę go dotknąć! Tak bardzo bym chciała wyciągnąć rękę do niego, by móc złapać go i wykrzyknąć: „Dziękuję!” – jakby to był prezent dla mnie od moich przyjaciół – gołębi. Chciałabym...

Nie potrafię jednak uczynić nic. Nie jestem w stanie poruszać rękami, brak mi sił, by zmusić je do jakiegokolwiek ruchu.

Piórko delikatnie osiada na moim nosie. Przyjemnie mnie poślaskotało. Łaskocze nadal. W końcu nie wytrzymując swędzenia a jednocześnie nie mogąc go strącić z nosa – kichnęłam. To jedyna reakcja na jaką stać moje zwiędłe ciało. Kichnięcie i otwarte oczy potrafiące patrzeć na piękny świat za oknem.

Chciałabym być wolnym ptakiem...



**K**ończy się dzień. Czekam, kiedy znowu ktoś przyjdzie, by zabrać mnie z tego miejsca. Zachodzi słońce, świat staje się ciemny. W każdym rogu czają się mroczne cienie. Kiedyś bardzo bałam się mroku. Często płakałam, będąc małym dzieckiem. Teraz jest inaczej. Od kiedy przychodzi do mnie „ona”, wszystko się zmieniło...

– Biedaczko, jeszcze tu siedzisz – słyszę głos opiekunki. Jej ręka przyjemnie dotyka mojego policzka, głaszcząc go delikatnie. Tak dobrze czuć miły dotyk na twarzy.

Wpatruję się w jej oczy. Są zielone i jakby trochę niebieskie. Wyczytuję w nich dobro. Chciałabym się uśmiechnąć, by móc wyrazić swoje uczucia. Dobrze mi robi widok uśmiechniętego człowieka z taką czułością patrzącego wprost w moje oczy. Ona dostrzega naraz mój wzrok, ponieważ mówi:

– Lubisz, kiedy się o siebie troszczę, prawda?

Lubię. Lubię i bardzo chciałabym jej to powiedzieć, a także podziękować, że nie zapomniała o mnie, nie zostawiła przez całą noc, tu, przed tym otwartym oknem, bym patrzyła na przychodzącą noc. Z moich ust wydostaje się tylko ciche rżenie. Ślina spływa po mojej bro-

dzie, czuję jak zaznacza mokre widzialne ślady na skórze. Dobra kobieta ociera mnie szmatką i kolejny raz głaszcze po twarzy.

– Chodź, połóżymy cię do łóżka. Już masz pewnie dosyć tego siedzenia przy oknie.

Może i mam. Przyzwyczaiałam się jednak patrzeć na moje ptaki. Co by one pomyślały, gdyby pewnego dnia zabrakło mnie przy oknie? Dla kogo by śpiewały i komu dawałyby swoje przedstawienia w locie?

– Dzięki Bogu, lato tego roku jest ciepłe i słoneczne, inaczej nie mogłabyś ciągle tu przesiadywać.

Lubię siedzieć przy oknie, choć czasami boli mnie całe ciało. Zawsze o mnie pamiętają, przychodzą i zmieniają mi pozycję. Czasami jednak o mnie na chwilę zapomną, mają tyle pracy z innymi dziewczynkami...

Wchodzimy do sypialni. Tam leżą już w ułożonych rzędami łóżkach inne pacjentki. Wjeżdżam na wózku, nie potrafię chodzić jak inni. Moja choroba to przypadek specjalny, wszyscy dziwią się, że jeszcze żyję. Moje mięśnie powoli umierają, przypomina to proces ich zamiany w wodę. Dlatego nie potrafię poruszać rękami czy nawet głową. Do niedawna nie sprawiało mi to kłopotu...

W sali sypialnej widzę krzątające się siostry zakonne. One także pomagają opiekunkom zajmować się nami. Teraz przebierają je w piżamy i układają do łóżek. Nie-

które dziewczyny nie chcą iść spać. Grymaszą, płaczą lub pokazują swoją złość w inny sposób, bijąc na oślep, gdzie popadnie. Jedna na przykład okłada w tej chwili pięściami zakonnice.

Patrzę na to jakby z góry, jakbym patrzyła przez okno, będąc ptakiem. Żyję w swoim własnym świecie.

Pamiętam wyraźnie chwile, kiedy potrafiłam ruszać rękami. Dziś wygląda to jak sen. Z czasem zapadłam się w sobie. Mięśnie nie słuchały. Mózg starał się wysłać do nich odpowiednie informacje, jednak nic nie pomagało. Mięśnie zachorowały, zamknęły się na każdy bodziec, jak zewnętrzny, tak i pochodzący z mojego wnętrza.

Dziewczyny nadal podchodzą do mnie, dotykają mojej twarzy. Wiem, że są ze mną, ale one przecież także są chore, co nie pozwala im na dłuższe zainteresowanie moją osobą. Jestem im wdzięczna za każdy gest, nawet ten najmniejszy, jak zwykły dotyk.

W końcu jestem ułożona wygodnie w łóżku. Za chwilę zgaśnie światło, zamkną się drzwi. Ale nie pozostaniemy tu same. Za drzwiami, w drugiej sali została nasza opiekunka. Ta będzie sprawdzać całą noc, czy każdej z nas nie dolega i czy wszystko jest w porządku.

Opiekunka taka jest dla nas niczym anioł albo jak pani przychodząca do mnie nocą...